

## MAJÓWKI I ZIELONE ŚWIĄTKI NA BIELANACH

*Pustelnia nasza stanowiła zawsze przystań dla tych, którzy zmęczeni bałaganem świata przychodzili tu, aby znaleźć się w obliczu Boga. Aby rozważyć swoją udrękę i niedoskonałość. Aby w ciszy naszej, naszego spokoju, czerpać otuchę do walki z ziemskimi utrapieniami. Obyś zyskał ją i ty, zadumany przed historią – zbląkany przechodniu.*

Przez dziesiątki lat słowa te witały pielgrzymów i gości pragnących odwiedzić erem Ojców Kamedułów ma krakowskich Bielanych. Zachęcały do zatrzymania się na moment w miejscu, w którym nieprzerwanie od 1604 roku żyją w całkowitej samotności i milczeniu, oddając się modlitwie i pracy, uczniowie św. Romualda. Są jednak takie dni, kiedy ciche zwykle i spokojne Bielany wyglądają zupełnie inaczej. Napęlniają się gwarem, śmiechem, beztróską radością. Wokół murów pustelni pojawiają się kramy z najróżniejszymi pamiątkami, zabawkami i łakociami, rozkładają się karuzele i huśtawki, a krakowianie przybywają tłumnie. To Zielone Świątki – uroczystość Zesłania Ducha Świętego.

*Gęste namioty, szopy, szalasy z jadłem i trunkami usadowiły się w pięknym lasku sosnowym u stóp góry klasztornej – pisał w 1877 roku pierwszy historyk kamedułów Ludwik Zarewicz. – Na krętej drodze, wiodącej na szczyt bielańskiej góry, zasiada po obu stronach żebractwo, błagając wszystkimi tonami przechodniów o wsparcie i wywodząc przeróżne pieśni nabożne. Pod murem i we forcje klasztornej w improwizowanych kramach przekupnie krakowscy sprzedają obrazki, szkaplerze, koronki i książeczki nabożne. Fórtá, eremitorium i pustynia klasztorna, zwykle dla obcych zamknięta, przez te dwa dni stoją dla wszystkich otworem, a obszerna świątynia rano i po południu podczas nabożeństwa pobożnym ludem napęlniona. Ciekawi rozglądają się po kościele, kaplicach i chórze zakonnym, schodzą pod wielki ołtarz na dół do kaplicy Pięciu ŚŚ. Męczenników, obok której są katakumby dla zmarłych zakonników, odczytują tam nagrobne napisy i zmówiwszy pacierz za zmarłych, rzucają grosz do skarbonki. Drudzy przechadzają się po eremitorium, gdzie po obu stronach alei stoją jeden za drugim domki pustelnicze Kamedułów; oglądają małe przy nich ogródki i ciekawie zaglądają do okien celi.*

Życie pustelnicze pociąga i fascynuje swoją odmiennością. Kameduli oddają się całkowitej samotności i milczeniu, pozostając jednak w dalszym ciągu we wspólnocie. Noszą białe habity,

długie brody i ogolone głowy. Siedem razy na dobę spotykają się w kościele na modlitwach, a pozostały czas wypełniają modlitwą indywidualną i pracą, głównie fizyczną. Mieszkają w osobnych domkach z ogródkami, nie korzystają z radia, telewizji, internetu.

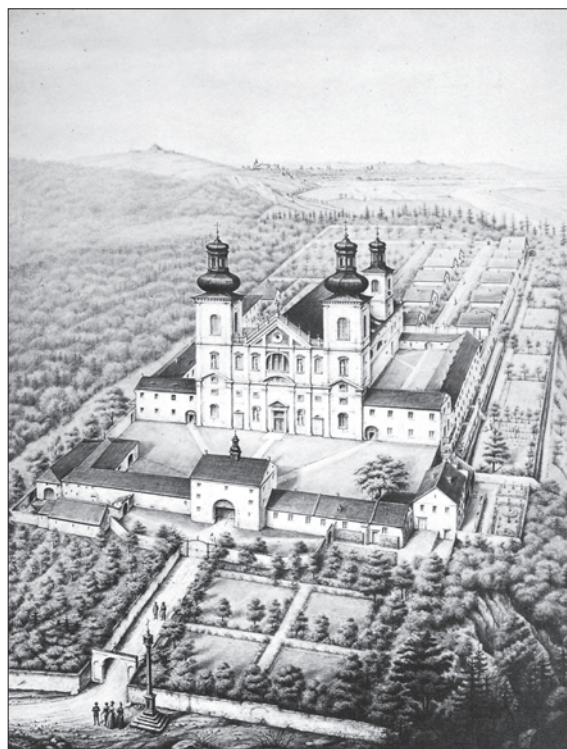
Opuszczają obszar klasztoru tylko w nagłej konieczności lub podczas tak zwanej rekreacji. Nie spożywają pokarmów mięsnych, a dietetyczne posiłki jedzą, z wyjątkiem kilku dni w roku, w samotności w swoich celach.

Z relacji Ludwika Zarewicza wynika, że w XIX wieku można było zwiedzać nie tylko kościół, ale również obszar ścisłej klauzury, co obecnie jest przywilejem niespotykanym. Współcześnie, nawiedzając w Zielone Świątki klasztor Ojców Kamedułów, można wejść do przepięknej barokowej świątyni pod wezwaniem Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny. Nawa główna dekorowana jest, jak na barok, w sposób nadzwyczaj prosty, niemal surowy, co odpowiada przepisom zakonnym, natomiast kaplice, otwierające się do nawy arkadami, zachwycają bogactwem i niezwykłością zdobień.

Można również zejść do katakumb – miejsca wiecznego spoczynku zakonników. Zgodnie z tradycją,

po śmierci mnicha jego ciało, ubrane w habit kamedulski, składane było na desce w niszy i zamurowywane. Na zewnątrz pojawiał się napis podający imię pustelnika, wiek, a także liczbę lat spędzonych w zakonie. Fakty są fascynujące: brat Albertyn zmarł w wieku 81 lat po 57 latach spędzonych w eremie, ojciec Jozafat odszedł z tego świata w wieku 93 lat, po 70 latach w pustelni, Makary zakończył życie po 84 latach i 52 latach bycia kamedułą. Średnia długość życia w klasztorze wynosi osiemdziesiąt kilka lat. Zakonnicy przypisują ten fenomen bardzo regularnemu trybowi życia i diecie bezmięsnej, a także trwaniu w nieustannej obecności Bożej.

Warto również podejść do znajdującego się obok kościoła tarasu widokowego, z którego roztacza się wspaniały widok na Kraków, a w słoneczne dni, zwłaszcza rano, dostrzec można nawet Tatry. W bliższej perspektywie widoczne są wspaniałe ogrody, zbudowane z inspiracji fundatora eremu – Mikołaja Wołskiego, który jako umysł wszechstronny zadbał nie tylko o powstanie wspaniałej świątyni i domków pustelniczych, ale również był inicjatorem plantowania i wyrównywania terenu, a na podmurowaniach i sklepieniach zawieszania, na modłę włoską, tarasów.



*Erem Ojców Kamedułów na krakowskich Bielanych*

Dzięki temu można było zwiększyć powierzchnię uprawną, i to na południowym stoku góry, w miejscu najbardziej nasłonecznionym, a równocześnie uczynić pracę wygodniejszą.

Te wszystkie miejsca, na co dzień ciche i spokojne, w Zielone Świątki wypełniają się gwarem i obecnością wielu pielgrzymów i turystów pragnących zaspokoić ciekawość, ale również dotknąć tajemnicy życia pustelniczego. Zwyczaj ten datuje się od czasów Rzeczypospolitej Krakowskiej. Pięknie pisał Ludwik Zarewicz: *Wycieczka na Zielone Świątki do Bielania to najpierwsza Krakowian majowa rozrywka. Któremuż z synów i wychowanków starego grodu Krakusowego nie są pamiętne Bielany? Działwa z utęsknieniem wygląda chwili, kiedy na Zielone Świątki może pospieszyć na Bielany, dokąd ją wabi przechadzka wesola, wabią kramy pod murem klasztornym przeróżne rozkładające gościńce. Zarówno z działwą spieszą tam i starzy, bo im to młode przypomina lata, bo chcą pełną piersią odetchnąć świeżym, wiosennym powietrzem po zaduchu i gorącu miejskich murów. Ależ bo i każdy czystej krwi krakowiak wolałby raczej opuścić sposobność usłyszenia pierwszego mistrza, aniżeli nie być w Świątki na Bielanych. To też na tę pielgrzymkę Kraków wyrusza masami. Już na kilka*



Zielone Świątki na Bielanych, 1927 r.

dni przed takową nikt nie spuszcza z oka pogody i śledzi ją ciągle, bo od niej zależy głównie udanie się tej przejażdżki. Najpilniejszym przestrzegaczem tych tradycyjnych pamiątek jest, jak zwykle, lud nasz: mało go też obchodzą w tych razach deszcze i niepogody – on, pomny zwyczaju i nie chcąc utracić święta, rusza na Bielany, nie troszcząc się o suknie i zdrowie; jednemu i drugiemu słońce nie zaszkodzi.

Z pierwszym świtem pierwszego dnia Świątek gotuje się już wszystko do pochodu: matki pakują różnego rodzaju pieczyście, ciasta, pierniki i inne łakocie do koszyków; bryczki, wózki, dorożki zieloną omajone brzezina, zwijają się po wszystkich zakątkach Krakowa. Pieszko i konno długie szeregi wędrowców, tak starych jak i młodych, tak mężczyzn jak i kobiet, ruszają w drogę, a ulice wiodące ku Bielonom przepelnione wędrownymi tłumami. Jeśli się dwie osoby spotkają na ulicy, pierwsze ich pytanie: „Pan na Bielany?” lub „Pan nie na Bielanych?”, jest to prawdziwa uroczystość ludowa. Za zwierzyńską rogatką czekają wozy wieśniacze na przewiezienie mniej możnych za kilka groszy do Bielania, podczas gdy pewna część wędrowców dąży pieszo cienistą drogą przez Wolę Justowską, Panięskie Skąły i dalej lasem do celu.

Atmosferę wypraw na Bielany próbował także oddać popularny pisarz, poeta i dramaturg krakowski Władysław Ludwik Anczyc. W warszawskim „Bluszczu” z 1866 roku drukowany był jego utwór *Zielone Świątki – ustęp z Sielanki Krakowskiej*:

*Na Zwierzyńcu stoi wózków niezliczone stado,  
A wciąż nowe z za klasztoru i jadą, i jadą,  
Za klasztoru, co nad Wisłą zaległ brzeg wysoki,  
A w nim świętej Bronisławy spoczywają zwłoki.  
Krzepkie konie rwą kopytem kamienny gościńce,  
Czy to jakieś wojsko liczne najeżdża Zwierzyńce?  
Czy na wiece lud pospiesza spod krakowskich włości?  
Czy też Kraków podejmuje jakich wielkich gości?  
Oj, nie wojsko to, ni wiece, lecz jak zapamięta  
Dział z pradziada, to zjazd taki na Zielone Świąta!  
Oj, nie wiece, ni wojsko, ni gość ukochany,  
Tylko dzień Zielonych Świątek święcą krakowiany.*

– Teraz były Bielany w pierwsze święto celem pielgrzymek ludu wiejskiego, w drugi dzień przeważało miasto – pisała Maria Estreicherówna w *Życiu towarzyskim i obyczajowym*



Kamedula w celi, lata 20. XX w.

Krakowa w latach 1848–1863. – W roku 1850 zjawiała się tylko jedna czterokonna kolasa z trąbiącym pocztylionem, poza tym trochę skromniejszych powozów; damom w nich siedzącym rzucano kwiaty, górale przygrywali na kobzie, a lud tańczył ochoczo oberka, rzeźwiąc się w szalasach lodami, które szybko roztopiały się od gorąca, niemniej jednak cieszyły się powodzeniem wśród mało wybrednej publiczności. Huśtawek ustawiono kilkadziesiąt, początkowo w najbardziej prymitywnej formie: deski na sznurach, potem zawieszano je na okutych drążkach, a siedzenie opatrywano poręczami, co „Czas” opisuje jako nowość w roku 1858. Widok sobótek, które zapalano w okolicy, dodawał malowniczości zabawie. Większość uczestników jeździła na Bielany furmankami, ale także i dorożkami; prócz tego od 5 rano do 9 wieczór kursował co trzy godziny omnibus ze Zwierzyńca...

6 października 1850 roku pierwszy raz mogli skorzystać krakowianie ze statku parowego „Kraków”, którym odbyli wycieczkę na Bielany. Organizatorem tego nowego środka lokomocji był Andrzej Zamoyski. Niestety, jak relacjonował krakowski „Czas”, 8 października statek dołączył tylko do Zwierzyńca, gdyż dalej stan wody był zbyt niski i trzeba było

przerwać wyprawę. Sto lat później, w latach 1964–1966, kursowała na Bielany z Salwatora ciuchcia. Ta bielańska kolejka, której torzy leżały na wale wiślanym, była wielką atrakcją dla dzieci; została, niestety, zlikwidowana ze względów ekonomicznych.

– Najczęściej wybierały się na Bielany liczniejsze towarzystwa złożone z kilku zaprzyjaźnionych ze sobą domów – pisała Maria Estreicherówna. – *We-sołe komentarze obudziła raz taka majówka, gdy pewien farmaceuta, obrażony, iż go nie zaproszono, zemścił się dostarczeniem musujących proszków, mających rzekomo posłużyć do przyrządzania sztucznej limonady, a które wywołały u uczestników tak gwałtowne i nieoczekiwane skutki, iż trzeba było co rychlej wracać do domu.*

Zachowały się także anonimowe wierszyki będące świadectwem tamtej epoki:

*Już czeladnik spod pachy  
Harmonijkę dobywa  
I do pani majstrowej  
Robi oko a śpiewa,  
Bo majstrowa, choć swarna,  
Mięka w sercu niewiasta [...]  
Jest wędzonka, serdelki,  
Swego pieku są ciasta. I w lubianym koszyku  
Szkłanych szyjek tkwi szereg [...]  
Snadź o piwie, napitkach  
Sam pomyślał majsterek.  
(anonimowy wierszyk z XIX wieku)*

*Na Zielone, na Święta,  
Gdy świt błysnie rumiany,  
Spiesz ludek krakowski na  
kochane Bielany.*

*Na kochane Bielany  
Furą, bryczką, dorożką,  
A kto krzepki, ten pieszo,  
Spiesz ludek krakowski,  
Spiesz rzesza za rzeszą.  
Rażno, gwarnie i strojnie  
Spiesz każdym gościńcem,  
Ci przez Wolską rogatkę,  
A ci znowu Zwierzyńcem.  
(anonimowy wierszyk  
z XIX wieku)*

W Krakowie istniał jeszcze zwyczaj, że wieczorem w obydwadwa dni Zielonych Świątek zapalano sobótki, w innych częściach Polski znane tylko z nocy świętojańskiej.

*Goszcząc przed kilku laty na Zielone Świątki w bielańskim eremie, długo zachwyciałem się z okienka mej celi dziwnym i wspaniałym widokiem tej iluminacji ludowej trwającej prawie do północy – wspo-*

*minał Ludwik Zarewicz. – Pozapalane w noc pogodną ognie czynią mistyczne niemal wrażenie. Zdaje się, jakoby po całym poziomie widnokregu biegały duchy ogniste, nadziemskie czyniąc igrzyska, którym wtóruje lud, skacząc przez płomienie, pływając wokół i śpiewając obrzędowe pieśni.*



*Przy pracy w ogrodzie*

Bielany ożywały jednak nie tylko w Zielone Świątki. Już w XVII i XVIII wieku młodzież szkolna przyjeżdżała na Bielany na majówki razem z nauczycielami, rodzicami i krewnymi. Po wysłuchaniu mszy świętej w bielańskim kościele rozpoczynały się zabawy, śpiewy, ćwiczenia gimnastyczne, gra w piłkę, wyścigi, w chowanego, lisa, a zwłaszcza w palcaty, czyli szermierkę pałaszami z drewna. Zbiorowe wycieczki młodzieży krakowskiej spopularyzowały się jeszcze bardziej, gdy około 1783 roku Komisja Edukacji Narodowej położyła nacisk na wychowanie fizyczne. W tym czasie zaprowadzono w wielu szkołach musztrę pod kierunkiem podoficerów wojskowych, zalecono też, aby podczas wycieczek odbywały się ćwiczenia praktyczne, zwłaszcza z geometrii i botaniki.

Majówki i wycieczki młodzieży na Bielany ożyły znowu po wyzwoleniu Krakowa przez wojska księcia Józefa Poniatowskiego w roku 1809, głównie zaś w pierwszych latach istnienia Wolnego Miasta. Wyruszano już o piątej rano z ulicy św. Anny. Na czele orszaku szła orkiestra oraz poczty sztandarowe przystrojone girlandami. W czasie marszu młodzież śpiewała hymn majówkowy ułożony przez profesora gimnazjum – Boguckiego. Uczestnicy udawali się ulicami Wiślną i Smoleńską ku rogatomkowi miasta, a młodzieży towarzyszyła często muzyka wojskowa milicji Wolnego Miasta, z ulubionym doboszem Jabłońskim. Zwy-



*Jan Nepomucen Głowacki, Klasztor oo. Kamedułów na Bielanych, litografia, Kraków 1836*

kle zatrzymywano się jeszcze przed historycznym dworkiem Pod Lipkami, gdzie w maju 1813 roku żegnały wojska księcia Józefa Poniatowskiego.

Po zwiedzeniu eremu młodzież pod komendą profesora Teodora Orłowskiego, dawnego kapitana kościuszkowskiego, dzieliła się na dwie wójujące strony: *pars Romana* i *pars Graeca*. Następowaly różne marsze i kontrmarsze, rozpoczynano bitwę, potem pojedynki. Zmęczeni raczyli

się lekkim owianym piwem, ciastami i serem szwajcarskim – darami biskupa i poety Jana Pawła Woronicza, prezesa Senatu Wodzickiego i innych dygnitarzy.

Około godziny osiemnastej ruszano w drogę powrotną do miasta, dążąc przez Przegorzały na Zwierzyniec. Na zakończenie

młodzież urządziła owację przed pałacem biskupim na cześć „śpiewaka Sybilli” – Woronicza.

W drugiej połowie XIX wieku młodzież Gimnazjum i Szkoły Technicznej, wracając z Bielan, spalała na Błoniach przygotowane przez siebie ognie sztuczne. Wyróżniał się zwłaszcza uczeń Mądrykowski, późniejszy słynny pirotechnik, który przez wiele lat uświetniał swymi ogniami wianki i różne uroczystości krakowskie.

Uroki Bielan doceniali, rzecz jasna, artyści. Franciszek Wężyk poświęcił okolicom Krakowa poemat. Utwór ten, napisany jeszcze w konwencji pseudo-klasycznej, ukazał się drukiem w „Pamiętniku Warszawskim” w 1809 roku, w formie książkowej zaś jedenaście lat później.

Częstym gościem Bielan był Jan Nepomucen Głowacki, jeden z pierwszych pejzażystów polskich, który pozostawił kilka widoków klasztoru. Chętnie wędrowali tu poeci i literaci Rzeczypospolitej Krakowskiej, z Pawłem Czajkowskim, Edmundem Wasilewskim czy Józefem Łapsińskim na czele. Ten ostatni pisał w wierszu *Bielany na wiosnę*:

*Rzekłby kto, że w edeńskim zabląkał ogrodzie;  
Cały dywan trawników w kwiaty haftowany,  
Czysty szafir w czystiejszej odbija się wodzie,  
Tam chatki, tu trzód stada bujają o chłodzie,  
Dalej szumią dębiny, łąki, złote lany –  
Perło konchy tych krain, witam was, Bielany!*

W otaczającym Srebrną Górę lesie można było natknąć się niemal na wszystkich przedstawicieli życia kulturalnego ówczesnego Krakowa. W maju 1844 roku wybrali się tu aktorzy krakowskiego teatru, pozostającego wówczas pod dyktando Hilarego Meczysławskiego. Po przybyciu na miejsce artyści zasiedli przy uprzednio przygotowanym i suto zastawionym na około pięćdziesiąt osób stole. Bawiono się do wieczora.

Ale nie tylko erem na Srebrnej Górze pociągał swoim niezwykłym urokiem. Także na Bielanach warszawskich istniał zwyczaj spędzania Zielonych Świątek w okolicach klasztoru kamedulskiego, ufundowanego w 1639 roku przez króla Władysława IV. Uroczystość intromisji zakonników do eremu w 1643 roku zainaugurowała ten zwyczaj, utrwalony jeszcze po wyjednaniu przez Jana Kazimierza u papieża odpustów dla pielgrzymów: tygodniowego, poczynając od drugiego dnia Zielonych Świąt, i jednodniowego na dzień patronki kościoła – Najświętszej Marii Panny Niepokalanie Poczętej.

Sam Jan Kazimierz lubił to ustronie, postawił sobie tam nawet mały domek murowany, w którym chętnie przemieszkiwał. Jak mówi poeta:

*Pośród leśnych tych rozdroży  
Król powolnym chodząc krokiem  
Smutnie patrzył na świat Boży,  
Przyszłość łzawem mierzząc okiem,  
A gdy doszło jego ucha*

*Klasztornego dzwonu echo,  
To ku niebu wzbijał ducha,  
Wiara była mu pociechą.*



*Bielany warszawskie*

Do rozpowszechniania tradycji spędzania Zielonych Świąt przyczynili się także rajcy starej Warszawy, którzy na drugi dzień Zielonych Świąt przenieśli dawny zwyczaj wyprawiania wesel z funduszy miejskich dziewczętom „ubogim, ale cnotliwym”.

Król Jan III Sobieski kupił na własność część gruntów Polkowa i około 1691 roku kazał tam wybudować pałacyk i urządzić letnią rezydencję, którą na cześć swojej żony nazwał Marymontem. Podtrzymywał też zwyczaj jeżdżenia na Bielany, dokąd wyprawiał się z całą rodziną i dworem.

Za czasów saskich w Lesie Bielańskim urządzano olbrzymie polowania: w 1724 roku na rozkaz Augusta II wypuszczono 4 żubry, 3 niedźwiedzie, 44 jelenie, 200 saren i 80 dzików. Polowanie z udziałem 700 wielmożów, 200 strzelców i 4000 chłopów z nagonki trwało dwa dni.

Z czasów Stanisława Augusta Poniatowskiego zachował się opis uroczystości zielonoświątkowych: *Dnia 19-go maja 1766-go z rozkazu jego Królewskiej Mości na Bielanach był bal tak wspaniały, jakiego tu nie pamiętają. Wschody od Wisły na górę i różne bramy, teatru i machiny nowo wystawione, rześnym ogniem i piękną inwencją illuminowane, przedstawiały okazały widok. Dodał wesołości fajerwerk, pięknie zapalony. Nie tylko dla państwa, ale i dla społeczeństwa wszystkiego hojnie dodawano. Dla chłopców też rozrywki i praeemia były wyznaczane. Król w licznej asystencji Wisłą przybył i od ludu na Wisłę zgromadzonego w pięknie ubranych łodziach był witany i stamtąd aż do północy do zamku powrócił.*

Kajetan Węgierski w wierszu *Bielany w Poniedziałek Zielonych Świąt* z 1780 roku pisał:

*Cóż to za traf niespodziewany,  
Dziś nie jechać na Bielany!*



*Katakumby – widoczne puste nisze, lata 20. XX w.*

*Nie móc dostać z cudzej laski  
Choć o dwóch kołach kolaski [...]  
Co za tłok nieprzeliczony  
Z każdej widzę strony!  
Lichwiarze z dużymi nosy,  
Z dziewczęty gołe młokosy,  
Wojciechowa ze swą drużyną,  
Z mostu panny z Podczaszyną  
I ta w poszóstnej karecie  
Co mieszka na Nowym Świecie,  
Co zdarł innych sam wyzuty  
Z wszystkiego, jedzie na bankrutę.  
I dowcipni intryganci  
Cudzej fortuny liwranici.  
Alchemik, co robi złoto,  
Z jakimże siedzi niecnotą.  
Gonią swe żonki rogale  
A za nimi tuż rywale!*



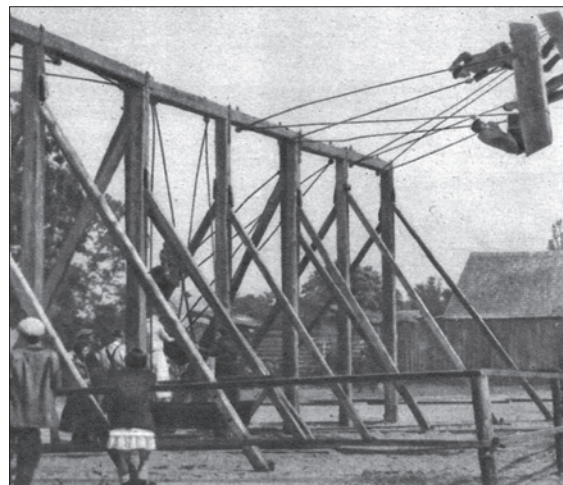
Zielone Świątki, 1927 r.

Jak wynika ze sprawozdań podawanych przez prasę, w latach 1821–1837 w okresie Zielonych Świąt przez rogatki przejeżdżało przeciętnie 3–6 tysięcy powozów i konnych, przechodziło 10–20 tysięcy pieszych. Największe nasilenie przypadało na drugi dzień świąt, kiedy po południu przyjeżdżał elegancki świat, jak to się mówiło – „wysoki ton”. Wyjazdy na Bielany były wówczas bardzo modne. *Wszystko, co żyło w mieście, wybierało się na Bielany. [...] Bielany były wielką jakby dla naszych wiarusów rewią, gdzie każdy w wielkiej występował uniformie. Blisko na miesiąc wcześniej robiono przybory, to odnawiano pojazdy, siodła, uprzęż; to szyto suknie, strojono damskie kapelusze; w wielu domach gospodyni oględniejsza zaprowadzała post ścisły, wynajdowała wigilie, suche dni, aby jako tako pokryć wydatek nie miały na nową suknię, szal lub stroik na głowie* – pisał K.W. Wójcicki w *Mazowieckich powiastkach*, wydanych w Warszawie w 1858 roku. Dzienniki w sprawozdaniach kładły specjalny nacisk na opisy damskich strojów. To, co pokazywano na Zielone Świąta na Bielanych, decydowało o modzie na cały letni sezon. Na łamach „Kuryera Warszawskiego” robiono zakłady, czy w danym roku więcej będzie kapeluszy białych czy różowych, błękitnych czy żółtych. W następnych numerach rozstrzygano konkursy. Już w początkach XIX wieku na Bielany docierano także Wisłą. W 1821 roku pojawiła się wzmianka w „Kurierze

Warszawskim”, że ma wypłynąć berlinka stojąca przy łazienkach p. Kurtza, która za małą opłatą zabierze wiele gości. W 1822 roku berlinki oczekiwały goście przed kościołem Panny Marii, a przejazdka w obie strony kosztowała wówczas 2 złote od osoby. Wynajmowano również małe łodzie.

Na miejscu nie brakowało huśtawek, kramów, karuzel i innych atrakcji przygotowanych dla gości. Masowe zjazdy wymagały specjalnej straży porządkowej. Najwięcej kłopotu miała policja ze złodziejami i żebrakami, którzy ściągali na Bielany na długo przed Zielonymi Świątkami i pozostawali tam do zakończenia odpustu. Około połowy XIX wieku elegancka Warszawa porzuciła Bielany i na odpoczynek wyjeżdżała do południowej części miasta. Powstały nie-

jako dwa stronnictwa: jedno, tradycyjne, w dalszym ciągu jeździło na Bielany, drugie kierowało się ku Łazienkom, i to w niedługim czasie odniosło zwycięstwo. W drugiej połowie, a zwłaszcza pod koniec XIX wieku Bielany stały się miejscem wypoczynku przeważnie uboższej ludności.



Zielone Świątki, 1927 r.

Dziś zespół pokamedulski Eremu Góry Królewskiej na Bielanych warszawskich tętni życiem nie tylko w Zielone Świątki. Teren dawnej pustelni (zamkniętej w 1902 r.) jest centrum inicjatyw naukowych, kulturalnych i towarzyskich. Przybywają tu codziennie tłumy młodych osób, roześmianych i pełnych planów na przyszłość, przyjeżdżają artyści do świadczeni i marzący o debiucie, by w tak zwanych „podziemiach kamedulskich” zaprezentować owoce

swojej twórczości. A wszystko to za sprawą faktu, że w sąsiedztwie pokamedulskiego klasztoru usadowił się Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego, na którego ośmiu wydziałach kształci się obecnie 12 tysięcy studentów. Sąsiaduje z nim Wyższe Seminarium Duchowne. Ośrodkiem życia kulturalnego i towarzyskiego jest także pokamedulski kościół pod wezwaniem Niepokalanej Panny, którego gościnne podziemia otwarte są dla wszystkich.



Zielone Świątki, 1927 r.

**Marzena i Marek Florkowscy**

Fotografie pochodzą ze zbiorów własnych autorów. Zdjęcia C. Pitznera z lat 20. XX wieku publikowane są po raz pierwszy.

28 kwietnia br. ks. kardynał Stanisław Dziwisz poświęcił, odnowiony z funduszy europejskich oraz Społecznego Komitetu Odnowy Zabytków Krakowa, Dom Mikołaja Wolskiego – fundatora kościoła i eremu kamedulskiego. Jest to dom kontemplacji, w którym skupienie mogą znaleźć również świeccy.